Z teatralnych ekskursji

W Poznaniu ludzie chodzą do teatru. Może nie jest jeszcze tak dobrze, by można było całkowicie zrezygnować z organizowania widowni metodą rozprowadzania biletów w szkołach, instytucjach i zakładach pracy, ale nie trzeba zganiać już publiczności na siłę. Przychodzi z własnej woli i chętnie, bo zaciekawia ją i repertuar obu poznańskich scen — Teatru Nowego oraz Teatru Polskiego, i forma przekazu wystawianych sztuk.

U Cywińskiej

Jeszcze trwał remont Teatru Nowego, gdy dyrekcję i kierownictwo artystyczne tej sceny, która w ubiegłym roku obchodziła swoje 50-lecie, objęła Izabella Cywińska. Należy ona do ciekawszych indywidualności reżyserskich, jakie objawiły się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, a jako energiczny dyrektor dała się poznać w Kaliszu, gdzie w ciągu dwóch sezonów konsekwentnie realizowała swoje koncepcje artystyczne.

Na otwarcie w grudniu 1973 r. Teatru Nowego w gruntownie odremontowanym budynku, Cywińska przygotowała trzy premiery, określające w jakiś sposób profil artystyczny tej sceny. Były to: prawie nie znana u nas sztuka Pirandella „Giganci z gór", drapieżny aż do okrucieństwa dramat Suchowo-Kobylina „Śmierć Tarełkina" oraz inscenizacja świetnej powieści Tadeusza Nowaka „A jak królem, a jak

Halina Dobrucka i Jacek Polaczek w sztuce E. Bonda „Ocaleni" na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu. Zdjęcie: G. Wyszomirska

NA SCENACH POZNANIA

Romana Konieczna

katem będziesz" w reżyserii, kończącego dopiero studia reżyserskie, Janusza Nyczaka. Spektakl ten otrzymał Grand Prix na tegorocznym festiwalu sztuk współczesnych we Wrocławiu.

Sukcesem artystycznym i frekwencyjnym stała się każda z kolejnych pozycji

uwierzyć w ich autentyzm. Poetyckość tkwi w atmosferze spektaklu, w wyrafinowanym pięknie dekoracji, ukazujących brzydotę najlichszego schronienia dla bezdomnych, w kompozycji niektórych scen, np. otwierającej i zamykającej akcję. Nie wiem zresztą, czy można jasno wyrazić,

NA SCENACH POZNANIA

Romana Konieczna

katem będziesz" w reżyserii, kończącego dopiero studia reżyserskie, Janusza Nyczaka. Spektakl ten otrzymał Grand Prix na tegorocznym festiwalu sztuk współczesnych we Wrocławiu.

Sukcesem artystycznym i frekwencyjnym stała się każda z kolejnych pozycji repertuarowych: „Opera za trzy grosze" Brechta (Grand Prix na festiwalu teatralnym w Kaliszu), którą Teatr Nowy pokazał obok „A jak królem, a jak katem będziesz" w programie Dni Kultury Polskiej w Czechosłowacji i NRD, „Dzieje Wacława" Garczyńskiego w reżyserii Hanuszkiewicza oraz „Na dnie" Gorkiego.

Widziałam przedstawienie „Na dnie" będące najnowszą pracą reżyserską Cywińskiej, jeszcze przed oficjalną premierą prasową, która odbyła się 9 listopada br. Widownię wypełniała głównie młodzież szkolna, ale sporo było także dorosłej publiczności. Mimo woli stałam się świadkiem incydentu, który pozwolił mi zobaczyć Cywińską w działaniu wychowawczym. Gdy tuż przed rozpoczęciem spektaklu sala pogrążona została w całkowitych ciemnościach — młodzież zaczęła wymieniać niewybrednie dowcipne uwagi, tu i ówdzie rozległy się chichoty. Reakcja Cywińskiej była błyskawiczna: energicznym tonem rzucony rozkaz „proszę zapalić światło!" i propozycja, aby ci z widzów, których przedstawienie nie interesuje, opuścili widownię — bo nie ma przecież przymusu jego oglądania, albo — jeśli chcą pozostać — zachowywali się kulturalnie. Nikt nie wyszedł, cały spektakl przebiegał bez najmniejszych zakłóceń, a końcowy gorący aplauz świadczył, że trudna, wymagająca aktywnego odbioru sztuka Gorkiego trafiła do młodzieżowej widowni, która udzielonej jej lekcji zachowania się w teatrze nie zapomni chyba do końca życia.

Wspominam o tym incydencie, ponieważ Cywińska zaimponowała mi swoją zdecydowaną postawą wobec tej publiczności, na której jej najbardziej zależy, którą chce na trwałe pozyskać dla swojego teatru. Jeśli ma dojść do wzajemnego porozumienia — obie strony muszą traktować rzecz poważnie. To tyle chciała powiedzieć jako dyrektor i jako reżyser swoją ostrą i — jak się okazało — skuteczną interwencją.

Stawiając na starszą młodzież szkolną i studencką, próbuje dotrzeć także do młodzieży robotniczej — Teatr Nowy działa szerokim frontem. W budynku teatralnym stworzono pod nazwą „Proscenium" coś w rodzaju studium wiedzy o teatrze. Prowadzone w jego ramach pogadanki i rozmowy ludzi teatru z uczniami szkół średnich, łączone są z pokazami aktorstwa, pracy reżysera itp. Cywińska prowadzi — także w budynku teatru — wykłady dla studentów uniwersytetu poznańskiego — słuchaczy otwartego w tym roku wydziału teatrologicznego. Wspólnie z ZW ZMS Teatr Nowy założył i prowadzi w foyer galerię sztuki, której ekspozycję publiczność ogląda w przerwach spektakli. Wernisaże odbywają się raz w miesiącu. W listopadzie „Galeria Nowa" prezentowała rzeźby i rysunki czechosłowackiego plastyka, Martina Hermansky'ego. Były

Dobrze się stało, że moja rozmowa z Cywińską odbyła się po przedstawieniu „Na dnie". Znając je mogłam lepiej zrozumieć założenia ideowo-artystyczne jej teatru. Zorientowałam się już np. na czym polega ów „poetycki naturalizm", określający obrany przez Cywińską kierunek formalny. W wypadku Gorkiego była to werystyczna oprawa scenograficzna (scena przedstawia surowe, piwniczne wnętrze domu noclegowego dla nędzarzy i wykolejeńców), bardzo ekspresywna, wypracowana w najdrobniejszych szczegółach gra aktorów, dających ostry, niezwykle wyrazisty rysunek postaci, a przy tym — żadnej rodzajowości, która zawężałaby moralną problematykę sztuki do określonego miejsca i czasu. Widzimy ludzi na dnie socjalnego i moralnego upadku i to musi być pokazane z maksymalnym autentyzmem. Nie ma istotnego znaczenia fakt, iż rzecz dzieje się w Rosji na początku naszego wieku. Jeśli świadczą o tym pewne realia — to wprowadzono je po to, aby akcja i postacie nie zawisły w próżni, bo publiczność powinna uwierzyć w ich autentyzm. Poetyckość tkwi w atmosferze spektaklu, w wyrafinowanym pięknie dekoracji, ukazujących brzydotę najlichszego schronienia dla bezdomnych, w kompozycji niektórych scen, np. otwierającej i zamykającej akcję. Nie wiem zresztą, czy można jasno wyrazić, dlaczego w jakimś spektaklu jest poezja. To się po prostu czuje.

Jakim treściom służy w teatrze Cywińskiej poetycko-naturalistyczna forma? Mówiąc najogólniej, do repertuaru Teatru Nowego wprowadzane są wyłącznie sztuki o problematyce politycznej i moralnej. Ukazując zdecydowanie skrajne postawy moralne — teatr nie chce stawiać kropek nad „i", pozostawiając osąd i wybór stanowiska widzowi. Nie mieszczą się w profilu ideowo-artystycznym, prowadzonej przez Cywińską sceny, sztuki obyczajowe i rozrywkowe, a więc repertuar, który robi teatrom frekwencję i kasę. Jeśli nie idąc na żadne repertuarowe koncesje, Teatr Nowy będzie zawsze grać — jak dotąd — przy pełnej widowni — kapelusze z głów przed Izabellą Cywińską, która jako dyrektor i twórca teatralny wie czego chce i jak to robić, aby zainteresować publiczność.

...i u Kordzińskiego

Nie ma kłopotów z frekwencją także Teatr Polski w Poznaniu, któremu dyrektoruje, sprawując równocześnie kierownictwo artystyczne, znany z wielu interesujących inscenizacji Roman Kordziński. Równie, jak Cywińska ambitny — i on także dba o wysoką rangę ideową i artystyczną swojej sceny, o czym świadczy jej bieżący repertuar, składający się z takich pozycji, jak: „Kordian" Słowackiego, „Popiół i diament" Andrzejewskiego (pierwsza inscenizacja teatralna tej powieści), „Kwiaty polskie" Tuwima, „Wiśniowy sad" Czechowa, a z mniej znanych, lecz ciekawych rzeczy — „Opowieści Lasku Wiedeńskiego" austriackiego autora, O. v. Horvatha i „Ocaleni" — kontrowersyjna sztuka bardzo wziętego angielskiego dramaturga, Edwarda Bonda.

Tak się złożyło, że widziałam w Teatrze Polskim tylko „Ocalonych" w reżyserii Andrzeja Witkowskiego. Mocna rzecz. Wystarczy powiedzieć, że w sztuce tej jest scena kamienowania leżącego w wózku niemowlęcia. A jednak spektakl ten nie robi oczekiwanego wrażenia. Chwilami staje się wręcz nudny, chociaż mówi o ważnych problemach współczesności — takich m. in. jak wzajemna obcość, a nawet nienawiść wśród ludzi, żyjących pod wspólnym dachem, w rodzinie. Stosując środki, uprawianego z dużym upodobaniem teatru okrucieństwa, Bond pokazuje w krańcowo naturalistycznej formie piekielnie nieciekawych ludzi, których zainteresowania ograniczają się do seksu i telewizji. Trudno nie otępieć ze znudzenia, gdy jedna z bohaterek sztuki przez kwadrans piekli się z powodu magazynu ilustrowanego, którego nie może znaleźć. Wszystko w tej sztuce jest brudne, wulgarne, obliczone na zaszokowanie widza. Może zimni, podobno, z natury mieszkańcy Albionu potrzebują terapii wstrząsowej w teatrze. Polski widz ogląda utwory Bonda raczej z niesmakiem, nie przejmując się zupełnie pokazywanymi na scenie okropieństwami w rodzaju wyłupywania oczu, przekłuwania uszu drutami do ręcznych robót, patroszenia trupów (to w „Learze" Bonda, wystawionym w warszawskim Teatrze Współczesnym) czy kamienowania w parku londyńskim niemowląt. Nie dlatego, że brak nam wrażliwości, ale dlatego, że środkami teatralnymi nie da się tego pokazać tak, aby nie wyszło „na niby", w przeciwieństwie do kina, gdzie okrucieństwo budzi autentyczną grozę.

Warto jednak było podjąć odważną próbę wystawienia jednej czy dwóch sztuk głośnego obecnie dramaturga angielskiego młodego pokolenia, aby przekonać się, że ten rodzaj teatru jest nam obcy, nie daje się przeflancować na nasz grunt. Może po prostu jesteśmy zdrowsi psychicznie od Anglików, bardzo już zmęczonych współczesną cywilizacją w tych formach, jakie ona u nich przybrała?.

Oklaski po spektaklu „Ocalonych" choć aktorzy grali bardzo dobrze były słabiutkie.